Ner 3. Kraków, dnia 1go Lutego 1874. Rok VI.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po cztéry centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub Przekazy pocztowe należy przesłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Jak się gaz wydobywa?

Gdy się w piecu pali drzewem albo węglem kamiennym, lub gdy się zapala lampę naftową, spostrzegamy, że ogień unosi się po nad węglem w kolorze błękitnawym lub po nad knotem w kolorze takim samym nieco z białym zmięszanym, a między tym unoszącym się ogniem a węglem lub knotem uic nie widzimy. Pytanie więc, cóż to jest, co się pali? czy powietrze się od ognia zajmuje? Rzeczywiście, jest to powietrze, tylko nie takie, jakiem oddychamy, lecz jest to gaz wywiązujący się podczas palenia lub żarzenia węgla drzewianego lub kamiennego albo knota od nafty. Znane także jest zjawisko, którego przyczyny ludzie nieświadomi za straszydło mają i lękają się. Jest to ukazywanie się światełek dość ciemnych, nad powierzchnią ziemi w wieczór ciemny lub w noc w miejscach bagnistych, na cmentarzach, a czasem na roli. Swiatełka te zdają się przelatywać z jednego miejsca na drugie, czasem jak gdyby posuwały się za człowiekiem. Na wsi mówi lud, że te światełka to znaczą, że duch zmarłego chodzi i odmierza za pokutę pole, którego kawałek z łakomstwa od sąsiada do swojego przyorał. Nie jest to wcale tak; duchy zmarłych już żadnéj nie odbywają czynności na téj ziemi i nie mają z nią żadnego związku. Swiatełka te całkiem co innego znaczą. Jak już powiedziano, unoszą się one nad powierzchnią ziemi tak jak od węgla żarzącego lub knota w nafcie zmaczanego część ognia się odrywa i w powietrzu się pali. Pochodzą one ztąd, że przy gniciu tu i owdzie znachodzących się padlin czyli zwierząt zepsutych wywiązuje się ciało lotne czyli gaz, mający tę własność, że gdy się zetknie z powietrzem, sam się od niego zapala. Że się to światło wnet na tem wnet na inném miejscu pokazuje, jak gdyby przeskakiwało, to pochodzi ztąd, że ono na jednem miejscu bardzo krótko się pali, a gdy jedno zgaśnie, znajdzie się łatwo gdzieindziéj znowu kawałek zgnilizny, z któréj gaz wydobywający się zapala i znowu wnet gaśnie.

Ludzie dawno spostrzegali takie zjawiska i starali się z nich skorzystać. Poznawszy, że przy paleniu się węgli wywiązuje się gaz, który się pali, jęli się do chwytania tego gazu w rury, gdzie on się nie spalał, tylko się gromadził w wielkiéj ilości. To się udało. Pierwsze próby robienia gazu z węgli kamiennych podejmowano w Anglii około roku 1780 a potem około roku 1813 we Francyi i już go używano do oświetlenia. Bo trzeba wam wiedzieć, że prawie wszystkie trudniejsze wynalazki, wszystkie maszyny pochodzą z Anglii. Anglik, to człowiek ciągle myślący; on mało mówi, jest dość ponury, bo ciągle przemyśliwa, jakąby maszynę wynaleźć lub jakby już wynalezioną wydoskonalić i poprawić, żeby to człowiek nie potrzebował własne siły wytężać do ciężkiéj pracy tylko żeby się wszędzie maszyną wyręczał; a tę potrafił on do takiéj doskonałości doprowadzić, że ona daleko prędzéj i daleko więcéj robi niż ręce ludzkie zdołają. Przemyślny Anglik ciągle pracuje głową nad wynalezieniem czegoś nowego, zacząwszy od igły, któréj ucho chce takie zrobić, żeby się sama nitka weń nawlekała bez natężenia wzroku człowieka, aż do największych maszyn. Dla tego też w Anglii, szczególnie w Londynie jest tyle fabryk wyrabiających różne maszyny a przy nich tyle kominów dymem buchających, że w zimie zamiast

śniegu białego pada czarny, bo nim śnieg dojdzie do ziemi, to się od dymu napełniającego powietrze zaczerni.

Gaz taki do oświetlania wydobywa się z węgli w następujący sposób: Rozpala się ogromne żelazne albo gliniane rury opatrzone na jednym końcu drzwiczkami, kładąc pod spód ogień. Gdy się do czerwoności rozgrzały, wkłada się do nich węgle i zamyka drzwiczki, tak że powietrza bardzo mało dochodzi do rury. Tym sposobem tlą się węgle, które się zajęły od rozpalonéj rury, ale nie palą się płomieniem. Wydobywający się gaz wchodzi do innych rur, które są przyczepione do pierwszéj, bywa potem oczyszczany i rozprowadzany do rur gazowych idących od fabryki gazu na wszystkie strony miasta, aż do każdéj lampy. Rurki z bardzo cienkim otworem, na około których lampy są osadzone, zamykają się, aby gaz nie uchodził w powietrze, a gdy potrzeba go zapalić, wtedy się odtykają i przybliża się zapalony knot, od którego gaz wydobywający się na wierzch natychmiast się zapala.

Po spaleniu się węgla w rurach, gdzie on jest nagromadzony, pozostają żuzle czarne, twarde a kruche, dziurkowate, połyskujące się jak jedwab, te się zowią koksem. Ten koks używają znowu do palenia w hutach i giserniach czyli odlewarniach metalu.

Teraz przyda jeszcze dowiedzieć się, zkąd się węgle biorą w ziemi, że je w różnych stronach w tak ogromnéj ilości wykopują. Sól naprzykład, saletra, gips, znajdują się w ziemi jako pokłady i gatunki, z których się ziemia składa, tak samo jak w jedném miejscu są pokłady marmuru, w inném wapna i t. d. Ale węgiel, to powstał, urobił się z drzew rosnących na powierzchni ziemi, a to w ten sposób. W głębi ziemi odbywają się z biegiem czasu różne odmiany. W niektórych krajach, mianowicie gorących, bywają trzęsienia ziemi, które rujnują i wywracają to, co się na jéj powierzchni znajduje; w innych jzziora zmieniają miejsca i przelewają się na inne. Wiemy także z historyi biblijnéj, że za Noego był potop powszechny. Otóż ten potop wiele także zmian porobił. Drzewa musiały z korzeniem się powyrywać i całe lasy powalić. Te więc powywracane drzewa zagrzęzły coraz głębiéj w ziemię i tam się psuły, gniły, ale wskutek tego, że ziemią były pokryte, i powietrze nie dochodziło, nie rozsypały się w próchno tylko poczerniały, zmiękczały i połączyły się w masy czarne, które po długim przeciągu czasu znowu stwardniały i zamieniły się w to, co teraz węglem nazywamy.

F. Dobrzański.

Pustelnik lekarzem.

(P o w i a s t k a).

(Ciąg dalszy.)

Raz zajęty Romuald modlitwą na zwykłem miejscu, usłyszał szelest liści. Zdziwiony, podniósł oczy do góry i ujrzał w oddali ubogą staruszkę. A że był przyzwyczajony do takich odwiedzin, skinął na kobietę, aby przybliżyła się do niego. Ta z nieśmiałością skłoniła się przed pustelnikiem, i w te odezwała się do niego słowa: Szanowny Ojcze! Sława twoja, jako lekarza doszła i do mojéj niskiéj chaty. Oddawna mam córkę cierpiącą na nogę. Żadne lekarskie środki nie skutkowały, a rana z każdym dniem się pogarsza. Racz tedy szanowny ojcze przyjść w pomoc biednéj, która o kilka mil przychodzi do ciebie, byś chorą, która ma być podporą w méj starości, wyleczyć raczył. O chłodzie i głodzie przyprowadziłam ją, i nad potokiem zostawiłam, bo daléj zdążyć nie mogła. Zlituj się zatem pobożny Panie, pójdź ze mną i opatrz jéj ranę! Romuald wysłuchał z uwagą tych błagalnych słów kobiety, a wzruszony niemi, postanowił udać się na wskazane miejsce. Wstał więc, poszedł do celi, wziął jakieś lekarstwo i wyszedł napowrót. Kobieta zrozumiała jego gotowość, i rzucając mu się do nóg, dziękowała za jego szlachetność. Postępowała chwiejnym krokiem, wzdychając chwilami. Romuald szedł za nią, patrząc przed siebie, kiedy ujrzy opisaną chorą. Wreszcie przybyli na małą łąkę, za którą błyszczał strumyk, znany doskonale Romualdowi. Zaledwie przeszła mu przez głowę myśl, że w tym potoku walczył niedawno z życiem i śmiercią, ratując młodą parę, gdy wtem rozległ się klask ręki jego przewodniczki kobiety, a na ten znak wyskoczyło kilku zbrojnych ludzi z krzaków i otoczyło pustelnika. — Nadeszła chwila zemsty, zawołał jeden, śmiejąc się szyderczo. — Poznajesz mię podły starcze? Przypominasz sobie zdradziecką umowę z nędznym rycerzem, któremuś ułatwił ucieczkę z mą wiarołomną córką? W tém miejscu żadna sztuka czarodziejska nie zdoła cię obronić, a za twą zdradę zginiesz w więzieniu! Zagłuszony temi obelżywemi słowami, zmięszał się na chwilę Romuald, ale wnet rozjaśnił czoło i sięgnął ręką do kieszeni; lecz zupełne zwątpienie ogarnęło go, gdy owéj pi-

szczałki, którą przywoływał z dalszéj odległości swego Filona w ważniejszym wypadku, nie znalazł przy sobie. — Zginąłem! zawołał sam do siebie. Tak zginąłeś podły czarowniku, rzekł rycerz przyskakując do niego. — Człowieku! cóż ja ci winien? Wywierasz zemstę na starcu, który ci żadnéj krzywdy nie wyrządził, rzekł łagodnie Romuald. Ha! nikczemny lisie, któż ułatwił ucieczkę Redykowi, i kto go namówił do tego czynu? Źle ukartowałeś cały plan, i gdyby nie twe diabelskie czary, jużby z twego podłego ciała szczury i węże nie zostawiły w więzieniu ani kostki, rzekł rycerz. Wtem przedzierając się przez krzaki, potknął się, i upadł nieszczęśliwie na oszczep. Gorąca krew popłynęła strumieniem i sfarbowała mu suknie, ale nie zważając na zranioną nogę, krzyknął na pachołków, aby związali pustelnika. Silni pachołcy chwycili Romualda, skrępowali mu ręce i wsadzili na przygotowaną łódkę. Tymczasem towarzysze opatrzyli ranę swemu naczelnikowi, która nie zdawała się być z początku niebezpieczną, ale dotkliwy ból mu sprawiała; to téż tem srożéj dokuczał skrępowanemu pustelnikowi. Przygotowany ciężki wóz, na drugiéj stronie potoku, czekał na dojeżdżających. Romualda wrzucili pachołcy jak bydlę na wóz, a rycerze wsiedli na koń, i popędzili w oddali za wozem.

* * *

Długoletnie, spokojnie w ustroniu lasu spędzane życie Romualda, zamieniło się nagle na przykre więzienie w zamku rycerza. Biedny starzec dostał się do ciemnego lochu, nie wiedząc za co i nie poczuwając się do żadnego przestępstwa. Więzienie jego składało się z dużéj, obszernéj izby, w któréj oprócz brudnych i wilgotnych murów, nie znajdowało się nic takiego, coby mu jego niedawny, cichy żywot przypominało. Jedyną pociechę w tym smutnym stanie stanowił darowany mu przez bogatą panią krzyż, który, jak sobie przypominamy, z wdzięczności za wyleczenie jéj z choroby, na pamiątkę mu ofiarowała. Cały zamek wznosił się na skalistem wzgórzu; ocieniony był wschodniemi drzewami, i miał postać smutną, ponurą. Na wiosnę i w lecie dawał on piękny, uroczy widok, bo wśród zielonych drzew i rozciągających się naokoło niego pól i łąk jego czerwony dach jaśniał z daleka. Właściciel tego zamku był to człowiek młody, surowych obyczajów, porywczy, ale dobrego serca. Posiadał on ten zamek od niedawnych czasów, mianowicie, odkąd ucichły burzliwe wojny książąt niemieckich, a nabył go od cesarza niemieckiego po jakimś księciu za wierność i waleczność. Właśnie teraz zabierał on się do odnowienia i upiększenia tego zamku, i przekształcenia go według własnego smaku. Chciał go uczynić twierdzą warowną, obronną przeciw butnym książętom niemieckim. Były to bowiem czasy, w których nikomu prawie nie można było zaufać, — kto był silniejszym, ten był lepszym. A że młody rycerz miał już od ojca wpojone w swe serce zasady prawości charakteru, nie czyhał na cudzą własność, ale téż najmniejsze sprzeniewierzenie i jakąkolwiek rzecz mającą pozór zdrady i podstępu, karał surowo. Mimo to nie cieszył się spokojem domowym, bo trapiły jego duszę nie jedne przykre wspomnienia. Właśnie w tym czasie pozbawił go jeden z jego towarzyszy broni jedynéj jego młodziutkiéj córki, uprowadziwszy ją potajemnie z sobą. Ten nieprzyjemny wypadek zakrwawił mu na nowo jego zbolałe serce i rozgniewał go do żywego. Puścił się w pogoń, ale niewdzięcznika nie schwycił, tylko wywarł swój gniew na niewinnym Romualdzie. Do tego, jak słyszeliśmy, doznał w téj pogoni nieszczęśliwego wypadku, albowiem zranił sobie na oszczepie nogę. Sprowadzeni lekarze, radzili co mogli, ale rana zamiast się goić, z każdym dniem się pogarszała. Skutkiem tego młody rycerz coraz więcéj posępniał, stawał się ponurym i małomownym. Nie zdołała go nawet jego młoda, uczciwa i światła żona rozweselić, i wyrwać z pod smutnych i przykrych wrażeń. Nieraz zadumał się głęboko, i przebiegał w duszy dawniejsze chwile spędzone w burzliwych wypadkach wojennych. Chwile tych wspomnień przepędzał na ganku swego zamku, z którego widać było urodzajne niwy zasiane zbożem i kwieciste łąki.

— Mój Boże! — dumał raz patrząc na zachodzące słońce, — żyję niedawno, a tyle już wspomnień przykrych utkwiło w méj duszy. Straciłem na wojnie mego ojca, który był pierwszym wojownikiem i najlepszym obrońcą kraju. Bez śladu zapodział się gdzieś, a dumna rodzina nasza była prawdopodobnie przyczyną, że obmierzł sobie życie, poddał się może do niewoli, lub kości jego bielą się na pobojowisku w polu wojennem. Ach! co to za boleść dla syna, stracić ze swego oblicza najdroższego ojca, nie być pewnym, czy żyje, lub umarł. Jakże bolesno mi także jako ojcu, który nawet swemu jedynemu dziecku zaufać nie mógł. Miałem jedyną córkę, kochałem ją, jak żaden ojciec lepiéj kochać nie może, a za to okazała mi się niewdzięczną, przenosząc fałszywe pochlebstwa Redyka nad ojcowską miłość. Któżby się był

także spodziewał, że w pobliżu mego zamku wylęgła się jadowita żmija w postaci pustelnika, która czyhała na me nieszczęście. Czyż mógłbym przewidzieć, że jakiś pustelnik, czarownik ukrywa się w bliskości mego grodu i knuje spisek przeciw ojcu jedynego dziecka? Do méj smutnéj doli brakowało jeszcze jednego nieszczęścia, lecz już i to się przyplątało. Podły czarownik, który diabelską sztuką wywołał czarty z piekieł na mnie, dokazał jeszcze tego, że przez niego postradam nogę. Ach! lecz nim przyjdzie do tego, poznasz piekielny starcze moją siłę i zginiesz pierwéj, niż ja nogę utracę. Lecz czemuż już ta rada sędziów nie orzeknie swego wyroku? Czyż chcą może udowodnić jego niewinność i wypuścić czarownika, by daléj skrycie rozsiewał swe szatańskie intrygi i rozpowszechniał już i tak obfite owoce czarodziejskich ziarnek? Lecz nie udadzą się niczyje zabiegi, a chociażby mię wszyscy zdradzili, ja mu sam słuszną karę wymierzę. Jakiż to przykry los takiego człowieka, który zamiast podzielać szczęście i radość swoich poddanych, musi przemocą torować sobie drogę do spokoju. O ile szczęśliwszą jesteś odemnie moja siostro, która chociaż w oddali odemnie, w cichém ustroniu wioski używasz swobody ducha. Pożegnałem cię niedawno w stanie choroby, a dziś cieszysz się zdrowiem, lepszém odemnie. O jakże chciałbym cię mieć teraz przy sobie, ażebyś wspólnie z mą żoną koiła me rany duszy i ciała! — Tak dumał młody rycerz i narzekał na swą niedolę i nie spostrzegł, że około niego stanęła jego żona. — Czemuż Alfredzie strapiona twa dusza? rzekła stojąc przed nim. — Czemuż ukrywasz swój smutek przedemną? Przysięgliśmy sobie wierność nawzajem, a ty od niejakiegoś czasu stałeś się zimnym dla mnie. Zamiast pocieszyć strapioną matkę, co jedyne dziecko utraciła, zamiast wyjawić mi twą boleść serca, usuwasz się odemnie i unikasz mego oblicza. Niech więc ten papier, rzekła dając mu list, rozweseli twe czoło, i rozpędzi czarne myśli z serca. — Rycerz wziął czemprędzéj pismo i zaczął czytać — Kochany Alfredzie! Donoszę ci wesołą wiadomość, że wyzdrowiałam na świeżém powietrzu, a kto był mym szczęśliwym lekarzem, dowiesz się wkrótce, gdy przyjadę do was. Bądź dobréj myśli, bo staram się także, aby pocieszyć twe serce ojcowskie i przywieść ci twą ukochaną córkę. Wiedz, że kobieta może zdziałać wiele złego, ale téż i dobrego. Co u was mężczyzn wydaje się niemożebném, kobieta tego dokazać może, a rozum i przebiegłość jéj przełamie największe trudności. W końcu donoszę ci, że miałam niedawno bardzo przyjemny sen, albowiem widziałam naszego starego ojca, jak wyszedł z jakiejś kałuży w podartem ubraniu, i nagle przywdział swój dawny rycerski strój, a stanąwszy przed nami zawołał: Ja byłem na pokucie, a oto teraz chcę z wami przepędzić kilka lat w spokoju i szczęściu! Lecz krótko trwała ta chwila zachwytu, albowiem obudziłam się i nastąpiło rozczarowanie. Są to więc najważniejsze myśli rzucone na papier, niebawem uzupełnię ci wszystko ustnie.

Twa siostra

Ewelina.

Rycerz przeczytał ten list z gorącym pośpiechem, a wstając uścisnął serdecznie swą żonę, i rzekł: gdyby to wszystko się ziściło, sama radość uzdrowiłaby mi nogę.

Tymczasem położenie Romualda stawało się coraz przykrzejsze. Wrzucony do ciemnego lochu biedny starzec, jęczał pod ciężkiemi okowami, ale znosił swą niedolę wytrwale. I tu nie zwątpił w miłosierdzie Boga, i modlił się do niego. Kiedy słaby promyk światła słonecznego zaglądał przez kraty i oświecał jego mieszkanie, z wdzięcznem sercem całował to światło i niem przynajmniéj pocieszał się. Rozważał on w swéj duszy koleje swego życia, a niejedna łza wytrysnęła mu z oka na wspomnienie dawnych lat. Zbierał wspomnienia z ubiegłych czasów, kiedy był samodzielnym włodarzem zamków i wiosek, kiedy na wiadomość o rozruchach wojennych gromadził swoją drużynę i spieszył do walki. — Gdzież są te zwycięskie wawrzyny z placu boju, gdzież moja rodzina, gdzież mój ukochany syn i córka, i gdzież te godności i łaski, jakich doznawałem dawniéj? mówił z uniesieniem. Chciałem umierać spokojnie, zapomniany od świata, chciałem odpokutować grzechy moich przodków, a resztki dni żywota poświęcić na dobro ludzkości, i zasilać ją moralnością, lecz fatalne losy zgotowały mi smutny koniec i nie pozwoliły korzystać z nauk przyrodniczych i lekarskich, nabytych w młodości. Czemuż przynajmniéj jako pustelnik nie mogłem zamknąć powiek spokojnie w cichem ustroniu lasów? Gdzież te zwierzęta, które były moją jedyną rozrywką, gdym był pustelnikiem? O srogie jest moje udręczenie! Mamże zejść z tego świata jako zbrodniarz z woli jakiegoś zagorzalca?! Lecz nie chcę narzekać na mądre wyroki Boga! Ten oto krzyż niech będzie dewizą mojéj niewinności! A skoro przer-

wie się słaba nitka mego życia, skoro wychylę do dna kielich goryczy, niech dowie się potomność, że rycerz Hartenstein nie splamił swem życiem imienia rycerskiego, ale padł ofiarą jakiejś intrygi, dokończył Romuald. To powiedziawszy, podniósł się, wyjął dłuto z ukrycia i zaczął wyrzynać litery na drzwiach więzienia. Po kilkudniowéj pracy, dokonał dzieła i przeczytał następujące wyrazy:

„Rycerz Hartenstein z bogatéj rodziny,
Znany z walecznych czynów i imienia,
Przepędził tutaj w starości bez winy,
Resztki dni swoje w tych murach więzienia.“

Mimo troskliwéj opieki lekarzy czuwających nad młodym rycerzem zamku, okazało się wreszcie, że odcięcie choréj nogi nastąpić musi, aby go przynajmniéj przy życiu utrzymać. Domyślał on się wprawdzie, że to nastąpi, ale nie dawał tego po sobie poznać i jak mógł pocieszał żonę, że słabość jego nogi nie jest niebezpieczną, i wnet przeminie. W duszy zaś przygotował się na najgorsze. Nim atoli to złe miało nastąpić, chciał najpierw pomścić się na sprawcy swego nieszczęścia. Dlatego wydał nakaz sędziom, aby jak najprędzéj wydali wyrok potępienia Romualda. Zawezwany przed sąd pustelnik, stanął śmiało i opowiedział krótko powód swego uwięzienia. — Wiesz przecie człowieku, że czarnoksięstwo i bałamucenie ludu gusłami i czarami srogo bywa karanem, rzekł sędzia.— Wiem o tem, odrzekł Romuald — i nigdy nie podejmowałem się takich spraw. — A cóż znaczyło to wywołanie duchów, któremiś przestraszył rycerzy, lub użycie piekielnego światła?— Duchy te mniemane powstały tylko w wyobraźni bojaźliwych ludzi, którzy napadli mię niewinnego, jak rozbójnicy, a użyty przezemnie przyrząd przedstawiający obraz śmierci i światło elektryczne nie są bynajmniéj żadne czary, jestto tylko znajomość praw nauki zwanéj chemią. — Jak śmiesz zapominać się starcze i w obec sędziów odważasz się nazywać rycerzy rozbójnikami? — zawołał rozgniewany sędzia. — Wiedz, że godziny twego niecnego życia są porachowane, a wszelkie kręte drogi na nic się nie zdadzą. Cóż znaczył ten ryk i pisk twych diabelskich sług? — Nie były to żadne diabelskie sługi, ale zwyczajne zwierzęta, które przywiązane do mnie długoletniem pożyciem ze mną, wydały głosy przeraźliwe przestraszywszy się szczękiem broni rycerzy. Ja także chcąc ujść niebezpieczeństwa, spuściłem się pod ziemię zapomocą maszyny. Długoletnie doświadczenie nauczyło mię bowiem, że nie każdy człowiek odwiedza drugiego w dobrym celu, dla tego ja mieszkając w lesie, chciałem się zabezpieczyć od napaści, użyłem tych środków i przeciw rycerzom, aby odpędzić ich odemnie i żyć daléj spokojnie dla dobra ludzi, dokończył oskarżony. — Piękny to cel życia, zawiązywać tajne spiski z nieprzyjaciołmi naszego pana i dopomagać im do wykonania niecnych czynów, rzekł sędzia. — Jako pustelnik byłem odłączony od świata, a jako starzec nie miałem żadnych widoków łączyć się ze złymi ludźmi, na odludnem miejscu, a że przewiózłem przez wezbrany potok jakąś młodą parę, uczyniłem to raczéj z poczucia do obowiązku ratowania bliźniego w nieszczęściu. — Teraz przekonuję się, jak niezgodne są twoje słowa z prawdą, rzekł rycerz, biorąc do ręki zwinięty papier. — Ta właśnie kartka jest najlepszym dowodem, że miałeś przygotowany plan z Redykiem do ułatwienia mu ucieczki z córką naszego pana — oto, co stoi na niéj napisane: O zmroku wszystko gotowe, ucieczka udać się musi, pustelnik w lesie zna dobrze kryjówki, on nas będzie ratował w razie niebezpieczeństwa. — Teraz więc wykazało się twoje kłamstwo, które tylko śmiercią zmyć możesz. Romuald zamyślił się i rzekł po chwili: — Aby zbić ten zarzut, musiałbym wezwać na świadectwo tego nieznajomego mi rycerza Redyka, ale że tego uczynić nie zdołam, więc poddaję się waszemu wyrokowi, jaki mi wydacie. Na tem ukończono przesłuchanie. Romualda odprowadzono napowrót do więzienia. Sędziowie popatrzyli na siebie dziwnym wzrokiem, bo nie widzieli ze śledztwa dostatecznéj przyczyny skazania obwinionego na karę śmierci. — Wiele czyni ten, co musi, rzekł jeden.— Smierć jego nie będzie ciężyła na nas, ale na sumieniu oskarżonego — a więc za trzy dni niech nastąpi kara śmierci.

Wnet rozeszła się po całéj okolicy smutna wiadomość, że jakiegoś pustelnika za czary i tajne spiski po trzech dniach spalą na stosie. Romuald wiedział o wyroku śmierci i gotowasię na tamten świat. Pobożny lud odwiedzał licznie więźnia i litował się w duszy nad jego losem. Starzec zatopiony w modlitwie, poświęcał resztki chwil swego życia Bogu. Na klęczkach wznosił oczy do nieba i wpatrywał się w krzyż, który rzucając blask na blade oblicze jego czynił go podobnym do modlącego się Chrystusa w ogrodzie Getsemańskim. Wreszcie wybiła godzina życia Romualda; wyprowadzono go z wię-

zienia wśród tłumu ciekawych. Postępował poważnym krokiem, trzymając w wyschłych rękach krzyż szczerozłoty.

(Dokończenie nastąpi.)

W przyszłości.

Zagrzmiały działa na północnéj ziemi,
Gdzie Wisła kraje lechickie dzielnice,
Łączy się młodzież z dowódcami swemi,
I śmiało przekracza obczyzny granice.

Mały, czy duży, bogaty, ubogi,
Równym zapałem, równem poświęceniem
Bierze broń w rękę, i spieszy na wrogi,
By poledz za wolność, lub wrócić z imieniem.

Ściąga wróg wojska z głębokiej północy,
Szydzi ze szczupłéj garstki wojowników,
Z jéj lekkomyślnéj, dziecinnéj niemocy,
I obiecuje zniszczyć najezdników.

Ale ta garstka jest pełna odwagi,
W jej sercu gore zapał, poświęcenie,
A wzniosłe hasło dodaje powagi:
Wolność, swoboda, Polski odrodzenie!

Ta garstka zbudziła braci od pługa,
Ona im dała przykład waleczności,
Ona im szepła, że chłopek nie sługa,
Lecz synem roli i słodkiéj wolności.

Ona im rzekła, że zgoda buduje,
Że równość tworzy ogniwo miłości,
Że przyszłość krajom braterskość rokuje,
I jest rękojmią do trwałéj świetności.

To też niejeden syn ludu pod strzechą,
Żegna zagrodę, rodzinę kochaną,
Starego ojca napawa pociechą,
I całuje matkę łzami zalaną.

Pod krzyżem na wzgórzu klęczy młoda para,
Bo jutro nastąpi czułe pożegnanie,
W dziewicy gore w czystą miłość wiara,
Młodzieniec po wojnie wróży przywitanie.

Są oni dziećmi jednéj wioski małéj,
Oddawna ich łączą miłości ogniwa,
On ma przymioty odwagi wspaniałéj,
Ona mu wierna, wzajemna, życzliwa.

A przecież jutro z sobą ich rozłączy:
Ona uwieńczy białe mirtem czoło,
On zaś ze swoją drużyną się złączy,
I wstąpi śmiało w wojowników koło.

Gdy on ulegnie przemocy i sile,
Westchnie, konając za Polski synami,
Ona krzyż zatknie na jego mogile,
I z wiarą rzeknie: Jeszcze przyszłość z nami!

Janek z Radłowa.

Smutna moja dola!

Zabłysnął rok nowy, świeży jako kwiatek,
W pierwszéj wiośnie życia, młody jak dziewica,
Zajaśniał błękitem jak polny bławatek,
Który z miłą wiosną, swobodnie zachwyca.

Zajaśniał mi blaskiem, do życia rozbudził,
Wlał promień nadziei, przyjścia lepszéj doli,
Albowiem rok przeszły — daremnie mię łudził,
W nim doznałem cierpień — lecz to z Boskiéj woli.

Przykre pozostały w méj duszy cierpienia,
Gdy myślą przebiegnę na choroby ciosy;
Przytem brak funduszów i ubytek mienia —
Oby się skończyły moje smutne losy!

Doznałem zawodu w mym trudnym zawodzie,
Co przez zmianę w ludziach stały się przeszkody,
Chcę pracować choćby o chlebie i wodzie,
Na co dałbym zawsze rozliczne dowody.

Mimo jednak tego, nic sobie nie robię,
Bo cokolwiek cierpię, to cierpię dla cnoty,
W moim smutnym stanie, dolę swoją zdobię,
Nie tracąc nadziei, nie tracę ochoty.

Mimo jednak tego czekam lepszéj doli,
Będę cierpiał w smutku, choćby i o głodzie,
A nagrody lepszéj Bóg dożyć pozwoli,
Byle światło trwało, i prawda w narodzie!

J. K. z Tarnowca.

Co słychać w świecie?

Austrya. Namiestnik galicyjski, hr. Agenor Gołuchowski obchodził w poniedziałek dnia 18 b. m. 25-letnią rocznicę objęcia w Galicyi rządów namiestniczych. Liczne deputacye składały mu z tego powodu swoje życzenia.

— Austrya zyskała 10,000 guld. przez śmierć Berga, namiestnika Kongresówki. Jak wiadomo, był on udekorowany wszystkiemi orderami odpowiedniemi jego wysokiéj randze. Przy nastąpić mającéj podróży cesarza Austryi do Petersburga byli więc w kłopocie na dworze wiedeńskim, czem teraz Berga udekorować? Wreszcie postanowiono dać mu order św. Szczepana, ten zaś kosztuje 10,000 guld., których już obecnie nie będzie trzeba wydać.

— Śledztwo z Offenheimem i spółką bardzo powolnie się prowadzi. Wkrótce ma być do tego stopnia posunięte, że obżałowani będą mogli być wypuszczeni za kaucyą. Od Offenheima żąda sąd 1 milion złr. kaucyi, od Ziffra 45,000, od Ziskovetza 20,000 złr. Pretensye rządu do Herza mają być załatwione ugodowo.

— Dziennik medyolański „Pungolo“ donosi z Wie-

dnia o wizycie, jaką na wiosnę złożyć ma cesarz Austryi dworowi włoskiemu.

— Na posiedzeniu Izby poselskiéj w dniu 26go stycznia było już cokolwiek więcéj delegatów polskich, ale też kilku prosiło i otrzymało urlopy. Ministerstwo czyniąc zadość obietnicy wyrażonéj w mowie tronowéj występuje z coraz nowszemi projektami. Dostał się na stół Izby projekt o stosunkach prawnych towarzystw komandytowych na akcye i towarzystw akcyjnych w ogóle, a rada ministrów wykończa projekta o reformie podatkowéj, w któréjto trudnéj pracy bierze czynny udział dr. Ziemiałkowski.

Z porządku dziennego odesłano przedłożony traktat pocztowy z Moskwą do komisyi budżetowéj, a 4 projekta wyznaniowe postanowiono przydzielić osobnéj stałéj komisyi wyznaniowéj złożonéj z 24 członków.

Dalej projekt rządowy o uwolnieniach podatkowych dla nowych budynków na dalsze trzy lata, odesłano do komisyi budżetowéj, podobnież wniosek Steudla o zniesieniu podatku konsumcyjnego w miastach zamkniętych, motywowany wzmagającą się drożyzną artykułów codziennego życia.

— W Sejmie węgierskim dwie sprawy zajęły opinię. Historya Ostbahnów jest na ukończeniu. Sama rada zawiadowcza prosi o pomoc rządową, bo inaczéj całe przedsiębiorstwo upadnie. Domaga się także surowego śledztwa i rewizyi ksiąg.

Prusy. U ks. biskupa wrocławskiego ponowiono egzekucyę sądową i zabrano wiele kosztownych obrazów i mebli. Również i w pałacu biskupim w Trewirze odbyto egzekucyę celem pokrycia kary pieniężnéj w ilości 3,600 talarów nałożonéj na biskupa. Że zaś 2000 tal. otrzymano już, zatrzymując pensyę kwartalną biskupa, egzekucya więc ograniczyła się tylko na zabraniu tych przedmiotów, których spieniężenie dostarczy 1600 tal.

Rossya. Petersburskie dzienniki zajęte wyłącznie ślubem carównéj z księciem angielskim. — Ślub odbył się dnia 23. b. m. w obecności licznych gości koronowanych i niekoronowanych. Wobec ogólnego zainteresowania się małżeństwem carówny, śmierć hr. Berga nie wywołała w prasie petersburskiéj takiego odgłosu jaki niezawodnie miałby był miejsce, gdyby nie zagłuszał go wypadek taki, o jakim mowa.

Nie wielki książe Mikołajewicz ale dotychczasowy gubernator Nowéj Rossyi, jenerał-adjutant Kotzebue, został mianowany gubernatorem Warszawy, w miejsce zmarłego hr. Berga.

Londyn. Słynny podróżnik dr. Livingstone zmarł w środkowéj Afryce na dyzenteryę. Ciało jego nabalsamowane będzie przewiezione do Anglii.

Rozmaitości.

Sól w Inowrocławiu WKsięztwie Poznańskiem. — Solowarnia tamtejsza już na dobre jest w biegu. Gotowéj soli nważone już przeszło 10,000 centnarów, a w mieście i okolicy powszechnie téj soli używają. W mieście powstają tu znaczne składy soli i wielki poczyna się rozwijać handel. — Jaka szkoda że takie skarby naszéj ziemi wydostały się z rąk naszych! Bylibyśmy mogli znacznie rozwinąć i podeprzeć nasz przemysł, gdy tymczasem teraz powstanie tylko wielka kolonia niemiecka na polskiéj soli i pszenicy!

— John Rostron, który miał sobie poruczone upieczenie weselnego kołacza dla księcia Edynburgskiego, wyjechał z Bolton do Petersburga. Kołacz, który z sobą wiózł waży 2 centnary, ma 7 stóp wysokości, i ma kształt ostrosłupa. Przyozdobiony jest przepysznemi kwiatami, amorkami etc. Na szczycie kołacza wznosi się postać Flory. Najpiękniejsze atoli ozdoby stanowią: kotwica figurująca w herbie księcia, herb Rossyi i dewiza: Szczęście i pomyślność.

— W Wieliczce 23. bm. popołudniu leciało po nad Kokotowem 6 łabędzi od północy ku południowi. Lot ich był tak niski, że wyraźnie dało się słyszeć w powietrzu bicie skrzydeł.

— Cesarz datkiem w kwocie 300 zlr. w ostatnim czasie udzielonym, użyczył podpisanym niejako początkową a doraźną pomoc celem odbudowania kościoła w Bohorodczanach, jako pamiątki. Datkiem tym udowodnił cesarz szczere swe chęci i miłość dla kraju naszego i pamiątek tegoż. — Mniemamy, że i w kraju znajdzie się wielu, którzy za przykładem Najj. Pana szczodrobliwego serca swego nie zamkną i pospieszą z datkami ku uratowaniu kościoła Bohorodczańskiego od gruzów. — Ks. J. Piotr Sanojca, przeor OO. Dom.

Papiery kolei wschodnio-węgierskiéj. Dnia 26. bm. traktowaną była w sejmie pesztyńskim sprawa wschodniéj kolei węgierskiéj (Ostbahn). Prezes gabinetu Szlavy wniósł projekt ustawy względem uporządkowania bieżącego długu téj kolei. W projekcie tym rząd ma być upoważniony do wykupienia zastawionych 30 milionów w akcyach pierwszeństwa; skarb węgierski poręcza procenta i umorzenie tego długu, a ma natomiast prawo naznaczyć sposób wypuszczenia w obieg drugiéj seryi akcyj pierwszeństwa i wypłacać kupony z dopłat porękojemnych, gdyby roczny dochód z kolei nie wystarczał. Do zupełnego urządzenia kolei już otwartéj udziela rząd zaliczkę 1,7000,000 zlr. Projekt ten przekazany został wydziałowi

— Wybory do Rady miejskiéj dokonane w Tarnowie z udziałem licznych nadużyć, znalazły ostatecznie swoje uwieńczenie w wyborze burmistrza w osobie dra Rutowskiego.

Podziękowanie. Gmina Makowiska składa serdeczne podziękowanie Wmu Fihauserowi, iż przyczyniając się do jéj oświaty, raczył w tym celu na rok 1874 zaprenumerować dla niéj pisma „Włościanin“ i „Zagroda,“ również i Wmu C... w T... w powiecie brzeskim składa gmina najserdeczniejsze podziękowanie za zaprenumerowanie tychże pism dla niéj na rok 1874.

— Z okolic Lublany donoszą pod dniem 24 stycznia o kilka razy powtarzającem się tam gwałtownem trzęsieniu ziemi. Towarzyszyły mu grzmoty i huki podziemne. Miejscowości nawiedzone trzęsieniem ziemi opuszczone zostały przez mieszkańców.

— W Wiedniu zmarł w ostatnich dniach nagle na wadę sercową niejaki Niedzielkiewicz, którego dzienniki wiedeńskie nazywają „Nedelkowits“, rodem z Królestwa polskiego, uczeń techniki. Niewiedziano zrazu nic zgoła o stosunkach rodzinnych zmarłego, koledzy bowiem oraz gospodyni, u któréj mieszkał, opowiadali, że często kilka miesięcy oczekiwał napróżno listu z domu i nikomu nie zwierzył się, gdzie bawią jego rodzice. Ostatnimi czasy wyszły były mu pieniądze i nadaremnie już od dłuższego czasu czekał na nie, ale właś-

śnie w dzień, kiedy wiadomość o śmierci jego doszła dyrekcyę akademii technicznéj, nadszedł list pieniężny z Warszawy na ręce tejże dyrekcyi, zawierający jak się po otwarciu go przekonano, 200 rubli. Użalają się w nim rodzice nieboszczyka, że od trzech miesięcy żadnéj zgoła nie mieli wiadomości o nim, i proszą o rychłe doniesienie jak się miewa. Pokazało się, że Niedziełkiewicz chroniąc się od branki wojskowéj w Warszawie, potajemnie wyjechał do Wiednia, nie mógł też bezpośredniéj prowadzić korrespondencyi z rodzicami, ztąd tajemniczość, jaką się otoczył. Był uczniem bardzo pilnym i dobrym kolegą.

— Nowa kolej tarnowsko-leluchowska łączyć się będzie w Tarnowie z koleją Karola Ludwika. Dworzec tarnowski ma być bardzo znacznie rozszerzony — a jak słychać, kolej Karola Ludwika obejmie służbę obrotową i manipulacyjną na rachunek nowéj kolei.

Po przecięciu gościńca i rzeki Popradu dociera kolej do Starego Sącza, a ztąd na Cyganowice, Barczyce i Rytro do stacyi w Piwnicznéj. Następuje stacya w Żegestowie, poczém znowu kolej iść będzie tunelem. Za Żegestowem proponowaną jest stacya w Muszynie. Podwójnym pomostem nad Popradem biegnie linia ku granicy pod Leluchowem.

Długość linii aż do Leluchowa wynosi 146 kilometrów. Ponieważ przyszła kolej mieć będzie dwa tunele, kilka wielkich mostów i wiaduktów, więc zdaje się, że pod względem sztuki technicznéj najznakomitszą będzie między wszystkiemi kolejami galicyjskiemi.

— Czytamy w gazecie wiedeńskiéj wykaz wybitych w r. 1873 w Wiedniu monet złotych i srebrnych, mianowicie wybito złotych 562,835 sztuk, a srebrnych 8,010,000 sztuk razem wartości 11,940,000 złr.

— W Warszawie pewne koło mieszkańców zamyśla o utworzeniu Towarzystwa wioślarzy, na podobieństwo podobnych towarzystw, istniejących wszędzie w znaczniejszych miastach Anglii, Francyi i Niemiec. Towarzystwo takie nastręcza nietylko sposobność do bawienia się, ale co ważniejsza, zmuszając należące doń osoby do fizycznéj pracy, oddziaływać musi zbawiennie na zdrowie, które koniecznie wymaga ruchu i gimnastycznych ćwiczeń. Nie są dotąd znane bliższe szczegóły o formującem się towarzystwie, lecz wnosząc z urządzeń ich za granicą, sądzić można, że i warszawscy amatorowie wioślarze, zechcą od czasu do czasu wyprawiać wyścigi na czółnach, czyli tak zwane regaty. Jestto rozrywka nie znana u nas, zapewne więc dla saméj swéj nowości dozna ona powodzenia.

— Bliźnięta czyli bracia siamscy pomarli jeden we dwie godzin po drugim, jak donosi telegram z Nowego Jorku pod dniem 20. bm. Urodzeni w roku 1811 w Si-yo-thi-ya przez Europejczyków Siam zwanem, dawniej wielkiem i wspaniałem mieście, a w roku 1767 zupełnie zburzonym przez Birmanów, pożenili się w roku 1842, spłodzili jeden sześć córek i trzech synów, drugi sześć synów i trzy córek i dożyli wieku 63 lat. Odwiedzali Europę dwa razy w r. 1820 przez dwa lata, drugi raz w roku 1835 przez rok. Każdym razem nabrali sporo pieniędzy i powróciwszy do Ameryki żyli spokojnie na własnéj pięknéj i intratnéj farmie. Bracia ci byli pod każdym względem samoistnymi indywiduami i nie mieli nic wspólnego prócz hypertroficznego przedłużenia kości piersiowéj, tworzącego wstęgę $4^1/_2$ długą a $7^1/_2$ grubą, która im jednak w niczem nie przeszkadzała. Raz przebyli razem febrę, a raz szkarlatynę, zresztą nie chorowali nigdy, a ból zębów napadał to jednego, to drugiego z osobna. Niema wątpienia: gdyby się bracia ci byli porodzili w Europie, rozciętoby ich zaraz albo najdaléj w rok po narodzeniu, a w każdym wypadku byłoby w rodzie ludzkim o jedną osobliwość mniéj.

— Już przeszło od tygodnia w Wrocławiu powietrze całkiem wiosenne i deszcz prawie co dzień po trochu przepaduje. Wiadomości nasze o stanie siewów brzmią dotąd jeszcze dosyć pomyślnie, lecz po takiéj anormalności powietrza, jeżeli dłużéj potrwa, nic się dobrego spodziewać nie można.

— Przed kilku dniami zgorzało we wsi Medyce niedaleko Przemyśla 30 domów, wskutek podpalenia. Ratunku nie było żadnego.

Wystawa nasion gospodarczych we Lwowie. — Wysokie ministeryum rolnictwa przeznaczyło fundusze na premiowanie nasion rolnych i leśnych, dla których Towarzystwo rolnicze urządza wystawę już trzecią z kolei, odbyć się mającą podczas walnego zgromadzenia Rady ogólnéj. Dla przeprowadzenia takowéj komitet wybrał komisyę z pp. Mieczysława Darowskiego, hr. Edwarda Dzieduszyckiego, Dawida Abrahamowicza, Władysława Tynieckiego i niżéj podpisanego — a mając honor przewodniczenia już na trzeciéj wystawie, ośmielam się odezwać do wszystkich producentów w kraju, by raczyli jak najliczniejszemi okazami wszelkich nasion rolnych, leśnych, olejnych, pastewnych, ogrodowych, jednem słowem z wszelkiemi nasionami, jako też płodami okopowemi przed publiczność wystąpić, oraz z przesyłkami zastósować się łaskawie ściśle do programu przez komitet rozesłanego. Termin zgłoszeń przedłuża się do 12. lutego. Wystawa urządzoną będzie w téj saméj sali, gdzie tamtego roku, w domu niegdyś pani Szreterowéj, na ulicy Mickiewicza numer 7. Wszelkie okazy odbierane będą w tejże sali od 14. do 22. lutego, i w tym czasie powinne być wszystkie nadesłane. Upraszam o liczne przedmioty do wystawy.
Lwów 24. stycznia 1874. *Waleryan Podlewski.*

— Morderstwa mnożą się w Wiedniu w ostatnim czasie w zastraszający sposób. Kilka dni temu popełniono tam znowu morderstwo na przedmieściu Maryahilf w mieszkaniu pewnego złotnika. Wieczorem, kiedy gospodarza ani gospodyni nie było w domu i tylko kucharka sama została w całem mieszkaniu, niewiadomy dotychczas sprawca wszedł do mieszkania, zamordował kucharkę i zabrał liczne kosztowności znajdujące się w mieszkaniu.

— W Zjednoczonych Stanach Ameryki objawia się szczególne zjawisko najzupełniejszego głodu obok wielkiego urodzaju. Wiadomo, że na nowinach uprawiać nie można pszenicy: nowo lub niedawno przybyli osadnicy wskażani są przeto na uprawę kukurudzy, która się tam na nowinach dobrze udaje. Owóż porównując lata 1872 i 1873 urodziło się w ubiegłym roku o 31 milionów buszlów (buszel prawie 9 garncy naszych) pszenicy więcéj, a o 172 milion. buszlów kukurudzy mniej.

— Wystawa towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w pałacu biskupim przy ulicy Franciszkańskiéj otwarta codziennie od godz. 11téj do 4téj, prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dni powszednie 30 centów.

Wydawca S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.